

„Nie-boska komedia”. Rok po skandalu

W spektaklach Strzępki i Demirskiego zawsze dużo się krzychało.

W „Nie-boskiej komedii” w Starym Teatrze bojowe zawołanie buntownika zmienia się w skowyt przerażenia.

WITOLD MROZEK

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny - wybaw nas, Panie!”. Odszpiewaną w mroku modlitwą kończy się nowy spektakl Strzępki i Demirskiego obwołanych najbardziej radykalnym duetem polskiego teatru. Ich wariacja na temat „Nie-boskiej komedii” Zygmunta Krasieńskiego to świetnie zagrany spektakl. Z reżyserów pracujących dziś w Starym Teatrze Monika Strzępka wyciąga z zespołu bezsprzecznie najwięcej, a przy Krasieńskim jest on w najwyższej formie.

W centrum tekstu Pawła Demirskiego stoi sam poeta, przewrażliwiony katastrofista opętany antysemityzmem. Krasieńskiego - utożsamionego z hrabią Henrykiem - grają Marcin Czarnik i Małgorzata Hajewska-Krzysztofik. Mamy też postać Łęki Hrabiego Henryka, a za maszyną do pisania Krasieńskiego siadzie też geniusz zła Pankracy (Michał Majnicz).

Rozmnożone postacie to u Demirskiego częsty zabieg. Wszyscy jesteśmy Henrykiem/Krasieńskim - żyjąc u schyłku starego świata, odczuwamy lęk przed przyszłością. Albo przynajmniej powinniśmy go odczuwać, mówią nam Demirski ze Strzępką



Krasieński (Marcin Czarnik) z Dziewicami (Marta Nieradkiewicz i Dorota Pomykała)

- i odliczają daty XX-wiecznych wojen, powstań i rzezi, wieszcząc kolejny konflikt.

Wszyscy jesteśmy też dziećmi Pankracego - bo żyjemy w czasach porewolucyjnych, a większość z nas na rewolucji skorzystała. We wstawionej między frazy Demirskiego długiej scenie z oryginalnej „Nie-boskiej...” Hajewska-Krzysztofik i Czarnik dzielą się na prowadzących spór hrabiego i rewolucjonistę.

Jednocześnie dorobek rewolucji Strzępka z Demirskim podważają rozpaczliwym gestem - coż po niej, skoro prawniki wyemancypowanych chłopów (reprezentowane tu przez postać Marty Ojrzyńskiej) pracę mają dziś jedynie przy kserokopiarence?

Wariacja na temat „Nie-boskiej komedii” miała powstać w Starym przed rokiem. Szykował ją - odwołując się do słynnej inscenizacji Swinarskiego, z diablami rogami na głowach chóru Przechrztów - chorwacki reżyser Oliver

Frjić. Nagonka lokalnych mediów podsykana plotkami z prób posłużyła dyrektorowi Janowi Klacie za powód do odwołania premiery i przekazania tytułu Strzępce i Demirskiemu.

Przewodnim motywem „Nie-boskiej...” Frjić miała być banalizacja sposobów, w jaki sztuka mówi o Zagładzie. Oraz antysemityzm. Strzępka i Demirski w zapowiadających premierę ich „Nie-boskiej” wywiadach powtarzali: „to nie o tym”. Mówi też ze sceny jedna z postaci.

Ale spektakl jest bardzo „o tym”. „To” pada w dialogach, „to” tkwi w scenografii Michała Korchowca zdominowanej przez wieżę strażniczą i karuzele. Ta ostatnia nawiązuje do wiersza Miłosza „Campo di Fiori”. U Strzępki karuzela staje się szubienicą, na której Pankracy liczy powieszonych panów-gnębicieli.

„Słowo »rewolucja« brzmi dziś jak »holocaust« - rzuca Pankracy ze sceny. Najlepsze z przedstawień Strzęp-

ki i Demirskiego przypomniały, że liberalny świat jest ufundowany na przemocy rewolucyjnej i wojennej. Wyobrażenia o „dobrych” i „złych” bohaterach historii bywają naiwne. Tak było w „Bitwie warszawskiej 1920”, z nawiązującą scenę postacią romantyka Dzierżyńskiego, czy we wcześniejszym „W imię Jakuba S.”, z Szelą jako przodkiem współczesnych Polaków z awansu.

Tu mamy obraz uciekającego Rothsilda (Szymon Czacki) pragnącego ukryć się w szafie żydowskiego finansisty. Aż prosi się o brutalne pytanie: bardziej on żydowski czy bardziej finansista? Postać Czackiego podkreśla, że jego rodzinę stać było na to, by umknąć przed Holocaustem do Ameryki. Jednocześnie Strzępka z Demirskim rozgrywają tę scenę tak, że reminiscencje z okupacji rymują się z widmem zbrojnego wystąpienia przeciw „jednemu procentowi” światowej elity, z siekierą w roli gilotyny.

W książce „Przeźniona rewolucja” filozof Andrzej Leder stawia tezę, że mieszczański przewrót - podobny do rewolucji francuskiej - rozegrał się w Polsce w latach 1939-56. Klasa średnia zaczęła się formować dopiero po zniszczeniu półfeudalnej II RP i wymordowaniu Żydów dominujących w mieszczańskich zawodach. Rodzice i dziadkowie dzisiejszych Polaków skorzystali finansowo na Zagładzie żydowskich współobywateli - pisał o tym już Kazimierz Wyka w 1945 r. To, co najbardziej w „Nie-boskiej...” Strzępki i Demirskiego niepokojące - obrazy przemocy przypominające dawny koszmar, niepewność i histeria - wydaje się snem o wypartym doświadczeniu, które opisuje Leder.

Ten sen śni się tu w języku romantyzmu. Współczesnych nachodzą widma jak z Wyspiańskiego, Leonard jak Birkut z „Człowieka z marmuru” Wajdy - z poparzonymi dłońmi, ofiara rewolucji, którą współtworzył. W centrum stoi ultraromantyczna figura poety - może i narcystycznego, ale przezywającego najwięcej.

Nie wiesz, jak sam byś się wtedy zachował - pada ze sceny. Demirski wyśmiewa „moralną panikę” lewicowej inteligencji, ale w kaznodziejskich monologach wygłasza obronę hysterii, brnąc w przewagę „czucia i wiary” nad „szkiełkiem i okiem”.

Lepiej postawić na emocje i intuicję, skoro świat „nie mieści się w znanym przeze mnie opisie” - mówią w finałowej scenie, dwie Dziewice rodem z Krasieńskiego - świetne Dorota Pomykała i Marta Nieradkiewicz. W spektaklach Strzępki i Demirskiego zawsze dużo się krzychało. Teraz to już nie bojowe zawołanie buntownika, lecz skowyt przerażenia.

Może dlatego przedstawienie - ze znaczącym podtytułem „Wszystko powiem Bogu” - ma w sobie dziwny nadmiar. Histeryczna logorea, język nie tak precyzyjny jak w poprzednich tekstach Demirskiego, ciągnące się bez końca monologi, milion wracających obsesyjnie tematów - od małżeńskiej zdrady po wizję społecznego zrywu. Jak wszystko, to wszystko. ●

„Nie-boska komedia. Wszystko powiem Bogu!”, tekst, dramaturgia: Paweł Demirski, reżyseria: Monika Strzępka, scenografia, kostiumy: Michał Korchowicz, muzyka: Jan Suświłło. Premiera 20 grudnia, Stary Teatr w Krakowie - Scena Kameralna